

W kulturalnym pejzażu każdego makroregionu znaczące miejsce powinna zajmować muzyka, ta wielka, poważna, słuszniej zwana po prostu artystyczną. Jedyłą instytucją uprawiającą ten szlachetny gatunek muzyki jest u nas, jak wiadomo, Filharmonia. Dotąd bowiem nie istnieje w Białymstoku ani teatr operowy, ani regularnie występujący i dysponujący odpowiednim repertuarem chór; nie ma także żadnych zespołów kameralnych. Na Filharmonii spoczywa więc jeśli nie całe brzemień odpowiedzialności za stan kultury muzycznej Białostocczyzny — istnieją wszakże jeszcze szkoły muzyczne — to znaczna jego część, zwłaszcza ta dotycząca kreowania wartościowych faktów interpretacyjnych i działalności upowszechnieniowej.



Do prawidłowego funkcjonowania takiej instytucji jak Filharmonia konieczne jest spełnienie kilku warunków. Sprawą podstawową jest baza lokalowa z salą koncertową o dobrych warunkach akustycznych i odpowiedniej liczbie miejsc. Filharmonia nasza w bieżącym sezonie, po przeszło dwudziestoletniej tułaczce orkiestry symfonicznej, wprowadzi się do własnych pomieszczeń w atrakcyjnie zlokalizowanym obiekcie Zespołu Placówek Kształcenia Artystycznego przy ul. Podleśnej. Co prawda rozmiary sali nie są imponujące, gdyż pomieści ona zaledwie 460 osób, ale projektowano ją przecież z myślą o zaspokojeniu potrzeb naszego szkolnictwa muzycznego, a nie życia koncertowego. Ci, którzy nie dostaną się na koncert, będą zapewne mogli usłyszeć jego retransmisję radiową, jako że w obiekcie znajdzie się stale stanowisko rejestracji taśmowej. Sala koncertowa wyposażona zostanie w organy o pięćdziesięciu głosach, znanej firmy warszawskiej „Biernacka i Grandys”, a pracochłonne zazwyczaj przegrupowania wykonawców na estradzie ułatwi zainstalowanie zapadni. Urządzenia klimatyzacyjne, przestronne halle, wygodne — miejmy nadzieję — fotele zapewnią w sumie, jeśli nie komfortowe, to standardowe przynajmniej warunki percepcji muzyki. O sprawie najważniejszej — akustyce, aczkolwiek już teraz istnieją o nią pewne obawy (zbyt mała kubatura w stosunku do liczebności orkiestry symfonicznej), wypowiemy się po wysłuchaniu pierwszego koncertu. Prócz sali koncertowej Filharmonia dysponować będzie także salą kameralną o 102 miejscach.

Drugim zasadniczym wymogiem dobrego funkcjonowania Filharmonii jest odpowiednio liczny zespół muzyków o wysokich artystycznych umiejętnościach. Orkiestra Symfoniczna Państwowej Filharmonii w Białymstoku w tej chwili jest już zespołem, który może podjąć się wykonania repertuaru o znacznym zróżnicowaniu historycznym, począwszy od dzieł barokowych, a na współczesnych kończąc. Siedemdziesięciu dwóch instrumentalistów to przecież już skład wielkiej orkiestry symfonicznej. Należałoby jednak skorygować nieco proporcje niektórych grup instrumentalnych, zwłaszcza sześć rogów w stosunku do szczupłej wciąż grupy skrzypiec zakłóca wewnętrzną harmonijność składu orkiestry. O poziomie technicznym muzyków korzystnie świadczą niektóre, bardzo trudne instrumentalnie, pozycje repertuaru Białostockiej Filharmonii. Zresztą już przed laty białostockich symfoników stać było na sumienne przygotowanie tak arcytrudnych kompozycji jak *Koncert na orkiestrę* Witolda Lutosławskiego (inauguracja sezonu 1966/67 pod dyr. Jana Kulaszewicza). Nie można wątpić, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat orkiestra rozwijała się nadal i dzisiaj stać ją na jeszcze ambitniejszy program. A ambitny repertuar to trzeci i chyba jeden z najważniejszych współczynników społecznego sukcesu każdej placówki filharmonicznej, operowej czy teatralnej. Uzyskany w ubiegłym roku status Filharmonii zobowiązuje jej kierownictwo artystyczne do staranniejszego doboru repertuaru, do propagowania dzieł najwartościowszych, zwłaszcza nie wykonywanych dotąd przez Państwową Orkiestrę Symfoniczną. Zastanówmy się chwilę nad pierwszym sezonem działalności naszej Filharmonii. Było w nim kilka bardzo udanych wieczorów symfonicznych odznaczających się interesującym zestawionym programem i udziałem artystów dysponujących warsztatem interpretacyjnym najwyższej próby. Na pierwszym miejscu postawiłbym fakt wykonania podczas koncertu inauguracyjnego 20 września 1974 r. muzyki z baletu-pantomimy *Harnasie* Karola Szymanowskiego oraz wieczór (17 lutego 1975 r.) prowadzony przez znakomitego dyrygenta Tadeusza Strugałę obecnie szefa najlepszego w kraju zespołu symfonicznego — Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia i Telewizji w Katowicach. Wykonana pod jego batutą *Symfonia e-moll "Z Nowego Świata"* Antoniego Dworzaka zapewne głęboko wzruszyła niejednego melomana.

Obserwację ubiegłego sezonu pod kątem efektów współpracy z naszą orkiestrą obcych dyrygentów prowadzi do wniosków dość przykrych dla obecnego kierownictwa artystycznego: pod batutą Strugały usłyszeliśmy inną orkiestrę, orkiestrę, która odkryła swoje atuty na co dzień niezauważalne, a raczej nie wydobyte. Czy stać nas na marnotrawienie tego potencjału artystycznego, jakim jednak Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Białostockiej dysponuje?

Podobne niebezpieczeństwo zgotowało... samo kierownictwo artystyczne niewłaściwą polityką repertuarową. Nie od dzisiaj obserwujemy monotonię w programach Filharmonii, wynikającą ze zbyt silnego preferowania muzyki XIX stulecia; muzyka romantyzmu i neoromantyzmu wraz z jego dwudziestowiecznymi odnogami stanowiła aż 50% całości repertuaru ubiegłego sezonu Filharmonii Białostockiej.

Białostocka publiczność nie jest mniej wymagająca od słuchaczy innych centrów muzycznych kraju. Dzisiaj, w wyniku coraz większej powszechności i doskonałości środków masowego przekazu audialnego, zanika muzyczny prowincjonalizm w sensie terytorialnym, ostać się niekiedy może prowincjonalizm mentalności, niezależny od miejsca zamieszkania. Białostocka Filharmonia winna włączyć się do działań niwelujących resztki owego prowincjonalizmu, winna rozszerzyć historyczne i stylistyczne ramy swego repertuaru, zapewnić wartościową artystycznie jego realizację i — co chyba jest nie mniej ważne — zrewidować formę kontaktu z odbiorcą. Prawidłowy i szeroki kontakt ze słuchaczem jest bowiem czwartym dotąd nie wymienionym warunkiem sine qua non funkcjonowania Filharmonii w społeczeństwie.

Tymczasem ostatni sezon Filharmonii określić można jako dość... prowincjonalny. Z muzyki epok dawniejszych usłyszeliśmy zaledwie trzy dzieła baroku (Vivaldiego — *Koncert na flet*, Haendla — *Koncert na altówkę*, Bacha — *Koncert skrzypcowy E-dur*) i dziewięć klasycyzmu (m.in. Haydna — *Symfonię Es-dur nr 103*, Mozarta — *Koncerty skrzypcowe A-dur i D-dur*, Beethovena — *I Koncert fortepianowy i II Symfonię*). Dla porównania: Filharmonia Poznańska grała dzieła klasyków dwukrotnie częściej, a Szczecińska wprowadziła do repertuaru aż 40% dzieł klasycznych i barokowych nawet z przewagą tych ostatnich.

Nie wykorzystano w Białymstoku okrągłych rocznic bachowskich (290 rocznica urodzin i 225 śmierci Jana Sebastiana). Jeszcze mniej znaczący margines w repertuarze ubiegłego sezonu przeznaczono muzyce XX w. Z arcydzieł usłyszeliśmy zaledwie Karola Szymanowskiego *Harnasie* i Dymitra Szostakowicza — *X Symfonię*. Wielka szkoda, że Filharmonia nie zaprezentowała ani jednego utworu takich klasyków współczesności jak Bela Bartók, Igor Strawiński, Arnold Schönberg, Anton Webern, Paul Hindemith, Artur Honegger. Z twórczości Sergiusza Prokofiewa usłyszeliśmy jedynie mało znaczącą w jego przebogatej spuściźnie — *Pieśń o Gruzji*, podobnie jak niewielką wartość w stosunku do niewykonanych dzieł wyżej wymienionych mistrzów przedstawia *Sturm—Suite* Hannsa Eislera.

Niezrozumiałe wydaje się także całkowite zignorowanie w sezonie ubiegłym współczesnej muzyki polskiej, cieszącej się, jak wiadomo, od wielu lat najwyższą międzynarodową renomą. Rezygnacji z przedstawienia chociażby jednego dzieła twórców tej miary, co Witold Lutosławski, Krzysztof Penderecki, Tadeusz Baird, czy Grażyna Bacewicz nie można usprawiedliwiać — jak to czyni dyrektor Tadeusz Chachaj — nie dość wysokim poziomem orkiestry i niewystarczającą liczbą muzyków. Przytoczony już poprzednio fakt wykonywania jeszcze przez Państwową Orkiestrę Symfoniczną, a nie Filharmonię, *Koncertu ma orkiestrę* Lutosławskiego mówi tu sam za siebie. Czyżby bowiem orkiestra zyskując wyższy status miała obniżyć swój poziom?

A jakie kroki podjęto w celu zdobycia nowego audytorium, jakie są kierunki ekspansji społecznej białostockiej świątyni Polihymnii? Czy w ogóle można mówić o jakimkolwiek jej znaczeniu w życiu regionu, jeżeli raz na dwa tygodnie nie zbierze się kilkuset słuchaczy chętnych wysłuchać abonamentowego koncertu? Pamiętajmy, że teatr gra sześć razy w tygodniu, filharmonie raz, a nasza przeciętnie raz na dwa tygodnie. W sezonie bieżącym częstotliwość koncertów nieco wzrośnie, ale i to przy niewielkiej zgoła pojemności nowej sali, choćby i była wypełniona po brzegi, nie może przesądzać o wysokiej społecznej randze białostockiej placówki. W tej sytuacji Filharmonia powinna wyjść na poszukiwanie nowego słuchacza i tego, który zachęcony dobrym koncertem zasiądzie na stałe w nowej sali, i tego, do którego będzie stale dojeżdżała orkiestra. Uważano kiedyś, że polska młodzież jest pokoleniem głuchych, przed którym zamknęły się na zawsze wrota filharmonii. Dzisiaj sytuacja w wielu krajowych ośrodkach muzycznych radykalnie zmienia się na korzyść. Filharmonia Poznańska zainicjowała nową formę upowszechniania muzyki pod postacią niezwykle atrakcyjnego dla młodzieży i absolutnie dobrowolnego członkostwa w klubach „Pro sinfonica”. Członkowie klubów uczestniczą w spotkaniach z wybitnymi odtwórcami, kompozytorami a także krytykami, a nade wszystko są słuchaczami i recenzentami cykli starannie przemyślanych koncertów filharmonicznych. Trzyletni okres uczestnictwa w zajęciach klubowych wystarcza do wykształcenia świadomego i wymagającego słuchacza. Jakie są poczynania Filharmonii Białostockiej w tym kierunku? W sezonie ubiegłym przygotowano zaledwie trzy programy szkolne, w bieżącym planuje się cztery. Programy te nie stanowią, niestety, jakiegoś cyklu całościowego; można mieć też poważne zastrzeżenia do ich układu. Przede wszystkim zaś nie stanowią one części zintegrowanego systemu kształcenia młodego słuchacza. Z radością przeto wypada powitać zapowiedź władz oświatowych nawiązania współpracy z Filharmonią w celu podjęcia próby przeszczepienia doświadczeń ruchu „Pro sinfonica” na nasz teren. Oby tylko nie potraktowano młodzieży jak dotąd z przymrużeniem oka i nie serwowano jej „Lotów trzmiela” itp. symfonicznych szlagierów...

Większe niepokoje budzą natomiast programy, za pomocą których Filharmonia penetrowała tzw. teren. Po reformie administracyjnej kraju dwa nowe województwa nie są skazane na to wyłącznie, co zaoferuje ta Filharmonia Białostocka. Łomża i Suwałki mogą i zapewne będą wybierać zespoły i programy atrakcyjniejsze od firmowanych przez Państwową Filharmonię w Białymstoku popisów Jerzego Michotka i kwartetu wokalnego „Beltono”. Dotychczasowe objazdowe składanki bez jakiegokolwiek zarysowanej chociażby tylko myśli przewodniej, nie mające nic

wspólnego z dobrą muzyką — niczego nie wносиły do wnętrza odbiorcy, nie pogłębiały jego wrażliwości estetycznej, wypaczając co najwyżej pojęcie o instytucji filharmonii jako takiej. Należałoby wykorzystać doświadczenia innych ośrodków, wprowadzić socjologiczne badania, recepcji muzyki, może nawiązać współpracę z organizacjami młodzieżowymi, Białostockim Towarzystwem Muzycznym, rozgłośnia radiową... W sumie konieczna jest pewna aura, wytworzenie klimatu żywego zainteresowania muzyką i jej sprawami. Klimat ów musiałby przesiąknąć cały obszar naszego makroregionu i być dostrzegalny na co dzień, nie tylko podczas Festiwalu Muzyki i Poezji. Nie uda się jednak takiego klimatu wytworzyć bez wielokierunkowo przemyślanego repertuaru. Szczególnej pieczy kierownictwa Filharmonii wypada polecić koncerty upowszechniające; programy te charakteryzować powinien szczególnie wysoki (wbrew złym zwyczajom) poziom wykonawstwa i przemyślany do głębi dobór kompozycji. Analogicznie należy traktować koncerty okolicznościowe, stanowiące części artystyczne oficjalnych uroczystości. Przecież często stanowią one miejsce pierwszego żywego kontaktu z orkiestrą symfoniczną i mogą zadecydować o poszerzeniu grona stałych słuchaczy koncertów filharmonicznych.

Wszelako programy abonamentowe bieżącego sezonu wzbudzają uczucia mieszane. Z jednej strony indeks wykonawców przedstawia się wyjątkowo atrakcyjnie (Kulka, Górzyńska — skrzynce, Grubich — organy, Kerner — fortepian, Jabłoński — wiolonczela), z drugiej jednak repertuar zdominowany jest ponownie przez muzykę XIX stulecia (aż 60% całości). Niewiele miejsca pozostawiono barokowi i dziełom klasyków współczesności. A przecież wypadałoby uczcić przynajmniej wymienione już rocznice bachowskie, trzydziestą rocznicę śmierci Bartóka, a także przypadającą w przyszłym roku osiemdziesiątą piątą rocznicę urodzin Sergiusza Prokofiewa. Należałoby wreszcie wykonać coś z muzyki baletowej Igora Strawieńskiego, a względy dla powszechnie uznanej sztuki rodzimej nakazywałyby wpisać na afisze koncertowe Białostockiej Filharmonii nazwiska Lutosławskiego, Pendereckiego, Bacewicz, Serockiego i in. zwłaszcza że w poprzednim sezonie też na próżno byśmy ich tam szukali. Może Filharmonia pokusiłaby się o nowe wykonanie właśnie owego *Koncertu na orkiestrę* Lutosławskiego? Byłoby to godne rozpoczęcie sezonu następnego.

Działalność każdej filharmonii, aczkolwiek ukierunkowana zawsze na symfonię, obejmuje także kameralistykę. Na bieżący sezon Białostocka Filharmonia zaplanowała cztery wieczory kameralne, w tym dwa to recitale organowe. Nie jest to liczba zadowalająca miłośników tego gatunku muzyki. Są przecież w kraju znakomite zespoły muzyki dawnej, orkiestry kameralne, kwartety smyczkowe, nie brakuje też wybitnych lub młodych uzdolnionych solistów. Należałoby zatem pomyśleć o stałych dniach kameralnych (może wtorki?) lub przynajmniej o stałych comiesięcznych koncertach solistycznych, wymiennie z kameralnymi. Palącą sprawą do rozstrzygnięcia jest także brak chóru o wysokich umiejętnościach artystycznych, co uniemożliwia wprowadzenie na białostocką estradę dzieł kantatowo-oratoryjnych. Czy nie okazałoby się posunięciem owocnym przekształcenie obecnego chóru Akademii Medycznej w Białostocki Chór Akademicki, zrzeszający najlepszych śpiewaków ze wszystkich uczelni naszego miasta? Stworzyłoby to dodatkową więź Filharmonii ze środowiskiem akademickim.

Przed Państwową Filharmonią w Białymstoku zarysowują się więc perspektywy nowych działań programowo - repertuarowych, penetracyjnych, dydaktycznych i upowszechnieniowych, których ostatecznym rezultatem powinno stać się znaczne rozszerzenie społecznego oddziaływania głównej instytucji muzycznej naszego regionu.

**Stanisław Olędzki**